

OLIVER HILMES

**CODZIENNOŚĆ
I GROZA**

TRZECIA RZESZA W 1943 ROKU

PRZEŁOŻYŁA ELIZA BORG

MARGINESY

Schattenzeit: Deutschland 1943: Alltag und Abgründe
by Oliver Hilmes

COPYRIGHT © 2023, Siedler Verlag,
a division of Penguin Random House Verlagsgruppe GmbH,
München, Germany

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Eliza Borg
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2025

Ktoś musiał zrobić doniesienie na Józefa K., bo mimo że nic nie zrobił, został pewnego ranka po prostu aresztowany.

Franz Kafka, *Proces*,
przeł. Bruno Schulz i Józefina Szelińska

Stalingrad

Karlrobert Kreiten to nadzwyczaj spokojne dziecko. Gdy inne dzieci bawią się na chodniku lub szaleją w ogrodzie, on najchętniej cichutko i grzecznie przesiaduje w salonie muzycznym rodziców, pod dużym fortepianem koncertowym ojca. Wcale go do tego nie zmuszano, wręcz przeciwnie, rodzice woleliby zapewne, żeby ich syn wykazywał więcej energii. Nie, mały Karlrobert robi to dobrowolnie, muzyka opowiada mu bowiem najlepsze historie, jakie mógłby sobie wyobrazić. A u Kreitenów muzyka rozbrzmiewa właściwie cały czas: albo ojciec Theo gra na fortepianie bądź komponuje, a matka Emmy śpiewa, albo odwiedzają ich przyjaciele i muzykują na przyniesionych instrumentach. To wszystko dzieje się często jednocześnie – wtedy opowieści, którym spod fortepianu przysłuchuje się Karlrobert, są szczególnie fascynujące i sprawiają, że w marzeniach przenosi się on w inne światy.

Kreitenowie to prawdziwie artystyczna rodzina. Emmy pochodzi z Mayen w regionie Eifel, w pobliżu Koblencji, w Saarbrücken studiuje śpiew. Tam poznaje starszego o siedem lat Theo i zakochuje się w nim; ślub biorą w 1913 roku i z początku osiedlają się w Bonn. Z wyglądu Theo przypomina

roztargnionego profesora: pociągła twarz, wysokie czoło, lekko falujące włosy sterczące we wszystkich kierunkach jak naelektryzowane. Podczas gdy Emmy jest z natury osobą niezwykle aktywną, z niewyczerpanymi zasobami witalności, jej mąż wydaje się raczej powściągliwy, żyje we własnym świecie. W 1916 roku na świat przychodzi Karlrobert, a dwa lata później jego siostra Rosemarie. W tym okresie rodzina przeprowadza się z Bonn do Düsseldorfu, gdzie Theo znajduje zatrudnienie w konserwatorium jako nauczyciel fortepianu.

Emocjonalnym centrum rodziny jest matka Emmy, Sophie, która urodziła się w 1871 roku w Hiszpanii jako dziecko francuskich rodziców. Sophie wcześniej owdowiała i od śmierci męża mieszka u Emmy i Theo. Z wnukami rozmawia po francusku, wnosząc do Düsseldorfu powiew światowej elegancji. Karlrobert i Rosemarie kochają Sophie i zwracają się do niej czule „grand'maman”. Babcia często zabiera wnuki do Francji, gdzie żyją ich krewni. W ogóle Kreitenowie to klan europejski, gdyż ojciec, Theo, jest obywatelem Holandii. Ten fakt nie ma jednak żadnego wpływu na ich życie. Nie interesują się zbytnio polityką.

*

Na początku 1943 roku wielu przyjaciół ze świata muzyki dostrzega w dwudziestosześcioletnim Karlrobercie Kreitenie jednego z najbardziej obiecujących muzyków jego pokolenia. Mały chłopiec spod fortepianu został pianistą, jak jego ojciec, i zyskał już pewną sławę. Gdy Karlrobert podsumowuje swą dotychczasową karierę, może mu się zakręcić w głowie. W roku 1933, w wieku szesnastu lat, zdobył

Nagrodę Mendelssohna, fundowaną przez państwo pruskie. Dwa lata później przeniósł się do Wiednia, by studiować pod kierunkiem słynnej Hedwig Kanner-Rosenthal. Gdy jego nauczycielka z powodu żydowskiego pochodzenia musiała opuścić Wiedeń i wyemigrować do Stanów Zjednoczonych, próbowała nakłonić Karloberta, by poszedł w jej ślady. „Mam przecucie, że w Stanach odniósłbyś sukces”¹, napisała do niego. Karlobert jednak nie skorzystał z tej propozycji. Wolał kontynuować karierę w Europie, ponadto czuł się bardzo związany z rodziną i nie chciał się z nią rozstawać. Tak więc ostatecznie pod koniec 1937 roku znalazł się w Berlinie, gdzie doskonalili swoje umiejętności u światowej sławy chilijskiego pianisty Claudia Arraua. Dla Arraua Karlobert to największy talent, z jakim miał do czynienia.

Młody pianista szybko zdobywa pozycję w muzycznym życiu Berlina, jego coroczne wieczory fortepianowe w filharmonii są regularnie wyprzedawane. Gdy siada do instrumentu, by z zapierającą dech wirtuozerią i temperamentem zagrać *Sonatę h-moll* Liszta, wymagające akrobatycznej techniki utwory Igora Strawieńskiego albo diaboliczną toccatę Siergieja Prokofjewa, publiczność, a następnego dnia także recenzenci prasowi padają przed nim na kolana. Oprócz umiejętności muzycznych sprzyja mu także atrakcyjna powierzchowność: ze swymi lekko falującymi włosami i modnymi okularami w rogowych oprawkach wygląda jak gwiazda wytwórni filmowej UFA*. Młode kobiety wręcz go wielbią – jest wśród nich

* UFA (Universum Film Aktiengesellschaft) – istniejąca w latach 1917–1945 wytwórnia filmowa z siedzibą w Babelsbergu (dzielnica Poczdamu), dziś Studio Babelsberg (wszystkie przypisy dolne pochodzą od tłumaczki).

Elisabeth Stützel, nazywana przez wszystkich Anneli. Osiemnastolatka jest córką przyjaciela Kreitenów z Düsseldorfu i ubóstwia starszego od niej o sześć lat Karlroberta. Na razie jednak jeszcze między nimi nie zaiskrzyło. Być może dlatego, że Karlrobertowi w gruncie rzeczy tylko muzyka w głowie. W tym układzie dla przyjaciółki – na razie – nie ma miejsca.

Natomiast Rosemarie, młodsza o dwa lata siostra Karlroberta, od blisko trzech lat jest żoną Brunona Musolfa. Para doczekała się już synka Edgara, który często spędza czas u dziadków, Emmy i Theo Kreitenów. Rosemarie marzy o prawdziwej karierze aktorskiej, tymczasem regularnie bywa na froncie wschodnim, gdzie dba o rozrywkę i morale walczących oddziałów*, ma więc niewiele czasu na zajmowanie się dzieckiem.

Na początku 1943 roku Rzesza Niemiecka od ponad trzech lat znajduje się w stanie wojny. Po pierwszych sukcesach militarnych wraz z rozkazem Hitlera o napaści na Związek Radziecki w czerwcu 1941 roku walki wkroczyły jednak w nową fazę. Operacja Barbarossa poniosła klęskę już zimą tego roku, gdy z powodu arktycznych mrozów sięgających minus 50 stopni Celsjusza nie powiódł się atak na Moskwę. Tym samym zakończyła się seria błyskawicznych zwycięstw Niemiec, a Wehrmacht do końca stycznia 1942 roku stracił blisko jedną trzecią żołnierzy. Obecnie, czyli blisko rok później, zanosi się na to, że do największej jak na razie klęski Hitlera dojdzie pod Stalingradem, gdzie od

* *Truppenbetreuung* (niem.) – artyści delegowani na front mieli za zadanie dostarczać walczącym żołnierzom rozrywki i podtrzymywać w nich ducha walki.

listopada 1942 roku około 230 tysięcy żołnierzy niemieckich tkwi zamkniętych w kotle przez Armię Czerwoną. Karlrobert ma obywatelstwo holenderskie po ojcu, więc na razie nie został zmobilizowany. Nadal wolno mu podróżować i grać koncerty. Jego kariera zna tylko jeden kierunek – w górę.

Niekiedy samemu trudno mu w to wszystko uwierzyć. Chociaż jest jeszcze taki młody, jego nazwisko wymienia się już jednym tchem z Walterem Gieseckim i Vladimirem Horowitzem. Gdy niedawno rozmawiał z jedną z przyjaciółek o tym, co przyniesie mu przyszłość, wziął z regału, tak tylko dla zabawy, książkę o sztuce czytania z ręki, którą przypadkowo kiedyś odkrył. Ze śmiechem kartkowali oboje to czytało, porównując wnętrza swych dłoni z rysunkami i odczytując odpowiednie interpretacje. W pewnej chwili Karlrobert zdumiał się: „Moja linia życia raptownie się urywa, to znaczy, że umrę młodo”².

*

Około dziewięciu tysięcy kilometrów w linii prostej od Berlina leży Pacific Palisades. Ściśle biorąc, Pacific Palisades jest częścią Los Angeles, ale do kogoś, kto tam mieszka, prawie nie dociera zgiełk metropolii na Zachodnim Wybrzeżu. Ten cudowny skrawek ziemi – spokojny, o łagodnym klimacie i wiecznie zielonej roślinności – to elegancka okolica z labiryntem wąskich, krętych uliczek. Od czasu, gdy osiedliło się tam wielu niemieckich emigrantów, The Palisades przypomina nieco monachijską dzielnicę Schwabing pod palmami. Przy San Remo Drive 1550 od ponad roku mieszkają Thomas i Katia Mannowie.

Laureat Literackiej Nagrody Nobla i jego żona są miłośnikami muzyki poważnej. Nazwisko Karlrobert Kreiten nic im nie mówi, co jednak nie powinno dziwić. Gdy państwo Mannowie musieli opuścić Niemcy w lutym 1933 roku, Karlrobert miał dopiero szesnaście lat. Wieczorową porą Thomas Mann z upodobaniem włącza gramofon z płytami ze swego bogatego zbioru. Do grona jego ulubionych kompozytorów należą Richard Wagner, Robert Schumann, Claude Debussy i Ludwig van Beethoven. Zapewne także wczorajsze popołudnie pisarz najchętniej spędziłby na słuchaniu muzyki, ale niestety on i jego żona zostali zaproszeni na koktajl do państwa Thomasów: „On bardzo głupi i niesympatyczny; jeszcze jedno małżeństwo. Całkowicie zbyteczne”³.

No a dziś, w pierwszy dzień nowego, 1943 roku Thomas Mann pracuje po śniadaniu nad końcowym rozdziałem powieści *Józef Żywiciel*, zamykającym trylogię *Józef i jego bracia*. Zaplanowano wydanie tomu do końca roku. Po lunchu czyta od deski do deski tygodnik „The Nation”. W jednym z licznych artykułów poświęconych sytuacji w Europie cytowano ministra propagandy Rzeszy, Josepha Goebbelsa: „Gdyby narodowy socjalizm miał zniknąć ze sceny, to zatrzaśnie za sobą drzwi z takim hukiem, że świat się po tym nie pozbiera”. Thomas Mann ze wstrętem potrząsa głową i notuje w dzienniku: „Za kogo ta skorumpowana hołota się uważa”⁴.

*

Heinrich Himmler, Reichsführer ss i szef niemieckiej policji, 6 stycznia 1943 roku ogłasza nowe przepisy wykonawcze

dotyczące dokonywania egzekucji: „Egzekucje należy przeprowadzać w nadającym się do tego, niewidocznym z zewnątrz miejscu (kamieniołom, las itp.). Tylko w szczególnych przypadkach można ich dokonywać w obrębie wsi, w zagrodach itp. Przy wyborze miejsca egzekucji należy brać pod uwagę zarówno sugestie urzędującego burmistrza i zarazem Ortsgruppenleiters [naczelnika grupy lokalnej NSDAP], jak i uzasadnione zastrzeżenia właścicieli gruntów. Podczas przeprowadzania egzekucji należy wykluczyć obecność osób postronnych, o ile nie ma innych dyrektyw. [...] Powieszenia mają być dokonywane przez więźniów obozów koncentracyjnych, w przypadku robotników obcej rasy przez członków przynależących do tej samej grupy narodowościowej. Za wykonanie zadania więźniowie obozów mają otrzymywać po trzy papierosy. [...] Gdyby przetransportowanie zwłok do najbliższego krematorium lub najbliższego zakładu anatomopatologii możliwe było jedynie przy ogromnym zużyciu benzyny, wówczas nie istnieją przeciwwskazania do pogrzebania ich na cmentarzu żydowskim bądź w kwaterze dla samobójców najbliższego dużego cmentarza. Powstałe koszty ponosi Geheime Staatspolizei”⁵.

*

„W pewnej piekarni odmówiono mi sprzedaży chleba – notuje w dzienniku Victor Klemperer 6 stycznia 1943 roku – jakkolwiek zakaz dotyczy przecież wyłącznie białego pieczywa, odmówiono mi ewidentnie ze strachu i głupoty, a nie ze złej woli ekspedientki, niemniej jednak było to dla mnie dość przykre”⁶. Klemperer był niegdyś uznanym romanistą,

wykładającym w Wyższej Szkole Technicznej w Dreźnie od 1920 do 1935 roku, kiedy to z powodu żydowskiego pochodzenia został zwolniony i od tej pory nie miał prawa publikować. Choć wcześniej tytułowano go z respektem „panem profesorem”, to obecnie traktuje się go jak trędowatego. Od końca 1938 roku nie wolno mu korzystać z bibliotek, a dwa lata później Klemperer wraz z żoną Ewą – są małżeństwem od 1906 roku – musi opuścić swój dom w Dölzschen pod Dreznem i wprowadzić się do tak zwanego domu żydowskiego*.

Fakt, że Eva Klemperer nie jest pochodzenia żydowskiego – według praw Trzeciej Rzeszy oboje żyją w „małżeństwie mieszanym” – gwarantuje sześćdziesięcioletniemu Victorowi pewną ochronę przed deportacją. Ale jak długo jeszcze? Budząc się, każdego dnia zadaje sobie pytanie: „Czy oni przyjdą dzisiaj?”⁷. „Oni” to Tajna Policja Państwowa, Gestapo. Klemperer wie z doświadczenia, że są dni bardziej i mniej niebezpieczne. Piątek to dzień niebezpieczny, gdyż Żydzi są wtedy szczególnie surowo kontrolowani. Gestapo sądzi, że na koniec tygodnia dokonują oni zakazanych sprawunków. Gdy rozbrzmiewa dzwonek do drzwi, profesor wstrzymuje oddech. Czy to „oni”? Czy to tylko listonoszka? Ale co przynosi ta listonoszka? Wezwanie? Słysząc przejeżdżające po bruku auta. Czy to „oni”? Czy za chwilę wbiegną na schody, by go zabrać? W każdym człowieku w samochodzie czy na rowerze, w każdym przechodniu Klemperer widzi gestapowca. Nieustający strach: „Nagle wpada mi do głowy,

* *Judenhaus* (niem.) – dosł. „dom żydowski”, kamienica (wcześniej własność żydowska), gdzie na mocy ustaw rasowych w Trzeciej Rzeszy przymusowo umieszczano wyłącznie wysiedlonych lokatorów żydowskich.

że niosłem teczkę pod lewym ramieniem – może gwiazda była przez to zakryta i ktoś mnie zadenuncjował?”⁸.

Incydent w piekarni to dla Klemperera kolejny rozdział w długiej historii prześladowań i pozbawiania Żydów praw przez narodowych socjalistów. Klemperer odnotowuje to zdarzenie w swoim dzienniku, tak jak zapisuje niemal wszystko, co słyszy, widzi i czego doświadcza każdego dnia. Lektura gazety, rozmowa zasłyszana w przelocie na ulicy, błędne używanie wyrazów obcych w przemowie jednego z czołowych przedstawicieli NSDAP – żaden szczegół nie wydaje mu się zbyt błahy. Aby zrozumieć Trzecią Rzeszę, wyjaśnia Klemperer, trzeba uchwycić jej język: „To, co ktoś pragnąłby ukryć – czy tylko przed innymi, czy przed samym sobą – a także co nosi w sobie nieświadomie: właśnie język wydobywa na światło dzienne. Taki jest też chyba sens porzekadła: *le style c'est l'homme*; słowa człowieka mogą być kłamliwe, ale styl języka, jakiego używa, ukazuje bez osłonek jego istotę”⁹.

Victor Klemperer ma pewien plan: chciałby napisać książkę o języku Trzeciej Rzeszy, chce zdemaskować potworność tego reżimu na gruncie jego języka: „To jest moje bohaterstwo. Chcę dać świadectwo, i to dokładne świadectwo!”¹⁰. Jednak droga do tego daleka – Klemperer musi najpierw przeżyć dzisiejszy dzień. Tytuł nowej książki natomiast jest już ustalony: *LTI – Lingua Tertii Imperii – Język Trzeciej Rzeszy*.

*

„Die Dame” była kiedyś pismem dla pań o wyrafinowanych gustach. Jej czytelniczki uchodziły za kobiety światowe i nowoczesne, wyemancypowane, mądre i ekstrawaganckie.

Wprawdzie niektóre tylko się za takie uważały, ale nie ma to nic do rzeczy. W latach dwudziestych „Die Dame” była czymś w rodzaju drukowanego salonu. Z gazetą współpracowali wtedy tacy autorzy i artyści jak Kurt Tucholsky, Hannah Höch, Carl Zuckmayer, Tamara Łempicka, Joachim Ringelnatz, Bertolt Brecht i Vicki Baum. To właśnie tu w 1925 roku została po raz pierwszy opublikowana nowela Arthura Schnitzlera *Oczy szeroko zamknięte*. Ale to było dawno temu. Obecnie, w styczniu 1943 roku, „Die Dame” drukuje porady ubraniowe dla kobiet w czasie wojny: „Żakieciki o każdej porze dnia stanowią ładne i modne uzupełnienie sukienki, do tego spotykają się z dużym uznaniem, gdyż są bardzo praktyczne i prawie zawsze można je wykonać z przerobionych ubrań. Żakieciki te ładnie dopełniają kreację, a ponadto przyjemnie grzeją. Można je uszyć z każdego materiału; są krótkie i mają zazwyczaj niedużą, odstającą baskinkę”¹¹.

*

„Nad Wołgą jest syf – pisze August Eberl z frontu wschodniego do swojej matki na początku stycznia. – Głupie Ruski, dlaczego oni tego nie kończą? Od niedawna trochę palę i, jeśli jest, piję dużo wódki, dlaczego to wszystko? Bo powoli głupieję”¹². Dwudziestopięciolatek jest jednym z ponad 200 tysięcy niemieckich żołnierzy 6. Armii i 4. Armii Pancерnej, którzy w końcu listopada zostali okrążeni w Stalingradzie przez radzieckie siły zbrojne. Od tego momentu Eberl i jego towarzysze tkwią zatrzaśnięci w pułapce.

Brakuje odzieży zimowej, która chroniłaby żołnierzy przed siarczystem mrozem. Zaopatrzenie w żywność okazuje

się niewystarczające. Hermann Göring, głównodowodzący Luftwaffe, zamierza zaopatrywać uwięzioną armię z powietrza, jednak do tej pory ani razu nie udało się dostarczyć tą drogą choćby minimalnych ilości dziennego zapotrzebowania, czyli pięciuset ton. Mężczyźni są na wpół zagłodzeni i – co za tym idzie – zdemotywowani. W tej ciężkiej sytuacji zabijają konie, które przecież są im niezbędne. Wygotowują nawet ich kopyta.

Obie strony walczą z nieprzejechaną zaciekłością, gdyż zarówno dla Hitlera, jak i dla radzieckiego wodza Stalingrad ma kluczowe znaczenie strategiczne. Hitler, który w listopadzie zapowiedział zdobycie miasta, teraz obawia się, że w razie odwrotu zostanie uznany za przegranego. Z kolei Stalin nie może poddać tej przemysłowej metropolii choćby z tego względu, że od 1925 roku nosi ona jego imię. Tak więc potyczki nadal się toczą – ulica po ulicy, dom po domu, człowiek po człowieku. Stalingrad przypomina zasłane trupami, apokaliptyczne pobojuwisko. Na ulicach leżą obok siebie polegli Niemcy i Rosjanie, a wśród nich ciała martwych zwierząt. Ruiny zbombardowanych domów sterczą ku niebu jak ręce uniesione w błagalnym geście. Po stronie sowieckiej straty są ogromne. Co dwadzieścia sekund ginie w mieście radziecki żołnierz. Szeregowcom biorącym udział w tych walkach udaje się przetrwać średnio najwyżej jeden dzień, podoficerom dwa dni, a oficerom trzy; dowódcy batalionów przeżywają z reguły siedem dni, a dowódcy pułków około dwudziestu. Także Niemcy ponoszą gigantyczne straty. W niektórych jednostkach zginęło w walkach nawet 90 procent żołnierzy. Łącznie 6. Armia straciła 70 tysięcy ludzi, 1000 czołgów i 1400 samolotów.